

DZIENNIK POLNANSKI.

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrass
Librairie de Luxembourg, Rue de Tournon No. 16
Francyja w Paryżu pp. Huzas, Lafitte, Bullier & Com
Tanbenstrasse 34. — W. Bremie: E. Schlotte. — W
w Inowrocławiu: A. Kry

W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administrator Dziennika „Kraj.” — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strażacy” w Lwowie.
 W Łodzi: J. Raszewski, Rue du Pont de Lodz. — W Londynie: księgarz H. Beaver, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. —
 La Bourne, No. 8. — W Hamburgu: Prakfurke n. M., Berlinia, Lipska, Wiedzia i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinia: R.
 Eugeniusz Roth, Sophie & Comp. — W Frankfurturze n. M. Dabbe & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: St. B. Spjaski.
 W Kijowie: K. K. — W Kopeniu: K. K. — W Moskwie: K. K. — W Petersburgu: K. K. — W Rostowie: K. K. — W Sankt Petersburgu: K. K.
 W Strazynie: Swoboda, w Krotosynie: Ludwik Ciemierny, w Obornikach: F. W. Racowski, w Otrawie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L.

[illegible]

POZNAN, 3 czerwca

Jakkolwiek Paryż zewnętrznie już jest spokojny, przedstawia przecież obraz smutnego rozkładu wszelkich zasad porządku społecznego. Po terroryzmie komuny nastąpił w nim obecnie terroryzm wojskowy, rozszalałe namiętności panują w nim dotąd jak przedtem. Egzekucyje odbywają się bez sądu, mienia, prawa; aresztowania są na porządku dziennym. Dośćopaść w podjęziczenie, że się miało stósunki z komuną, być rozstrzelanym, a choć stan ten ma się dzisiaj kończyć, wątpić należy, by zopolone rozdzielenie koilo: się tak łatwo. Ponizéj, pod rubryką wiadomości, podajemy szeregów tego okropnego położenia, a w stolicy francuskiej, tu ograniczamy się na wrocinu na nie czytelników uwagi. Jélio d'orgue

W zgromadzeniu narodowem; zapasi się także narzę, która może zachwiać rządami, p. Thiersa. Poniżona przez prawicę kwestya przeniesienia stolicy Paryża do Wersalu, została wprawdzie chwilowo przewróceniem naczelnika, władzy wykonawczej, ubita; wszę, w poniedziałek przychodzi pod obrady izby sprawa, aleko drażliwsza, bo wprost poruszająca kwestya prezydentów. W dniu tym ma być bowiem rozstrząsana żność wyborów książąt Aumale i Joinville, przy czém uwzględnienia Orleañści nie omieszkają wprowadzić na nowo kwestyi, dotyczącej przyszłej formy rządu we francyi. Kwestya zaś ta, co za żywięj zajmuje umysł francuzów, z której mała część prawdziwie republikańskie żywi przekonyania, podczas gdy masę niewia, lię monarchicznie są nposobione. Orleañści, chcąc zyać na popularności, utworzyli nowy dziennik, „la Tri-lore”, który na wstępie oświadcza, iż w razie wsta- enia na tron wnuków Ludwika Filipa, pierwszym ich ynem byłoby dobytecie szpady dla odzyskania „utrąconych owiny”. Oświadczenie to spotyka się dziwnym zbiegiem olizności z złoweg zapowiedzią generała Kirchbacha, której pod rubryką „Wiadomości miejscowych” wso- inamy. Miałbyś w istocie pokój frankfurcki być lko mniej lub więcej długim zawieszeniem broni między zwycięzskimi Niemcami a zwyciężoną Fran- a? Któż zbada dzisiaj tajemnice przyszłości?

Jednocześnie poczyną się zajątrzać stosunek pomiędzy Francją a Włochami, o czym już wczoraj, na tym miejscu wspomnieliśmy. Gabinet florencki podejrzaje, że rząd wersalski o sprzyjanie władzy świeckiej Ojczyzny, posel francuski przy dworze króla Wiktora Emanuela miał się uskarżyć urzędowo na postawę niezwychną prasy włoskiej dla Francji. Rząd włoski odpowiedział, jak zarecała telegram Post, nakazał zastrzeżać w żywność twierdze na granicy francuskiej, a za ubrać je na stopę wojenną. Wiadomość ta, jeśli się sprawdzi, brzmi groźnie, wszakże szadymy, iż należy czekać na jej potwierdzenie.

Władzę austriacko-węgierską, podobnie jak rządy angielski, szwajcarski, hiszpański a w końcu i belgijski, umiowi bezwzględnego wydawania Francji przytrymki. Władze komunistów paryskich, postanowiwszy wprzód rozciągnąć zarzuty, jakie przeciw każdemu z osobna istnieją. Członków komuny Feliksa Pyat i Paschala Grousta aresztowano rzeczywiście w Szwajcarii; reszta przetrwała w rokoszu albo się znajduje w rękę Wersalscy, albo poległa, albo została doraźnie ostrzelana.

List księdza Arcybiskupa.

Tygodnik Katolicki z dnia 20 maja rb. wiera następny list księdza arcybiskupa Ledó-owskiego do księdza Kierszniewskiego, dziekana kanatu Nowomiejskiego;

Odpowiadając jak najchętniej życzeniem ks. dziekana i duchowieństwa dekanatu Nowomiejskiego, wyrażonym w liście Jego z d. 15-bm., pospieszam się odpowiedzieć ks. dziekanowi, iż jakiegokolwiek jest zdanie posłów

podpisanych na dokumentach, który z załączenia zwa-
zając, i jakiegokolwiek jest zapatrywanie, frakcyi katolic-
kiej zasiadającej na obecnym sejmie Cesarstwa, ja-
w sprawie petycji, jaką zamierzają podać dyeczeznicy
inni do tegoż sejmiku, by skłonić Rząd Państwa do wy-
stąpienia w obronie praw katolików, pogwałconych
przez najazd i zabór państwa Kościelnego, uważam za
raczej bardzo pożądaną, niż wszelkimi względami chwa-
lebną, dla interesów Kościoła, chociaż może nie bezpo-
średnio, arcykorzystną, aby ta petycja, spiesznie, jeżeli
można, jeszcze podczas teraźniejszej sesyi zamiesioną zo-
stała, i jak najliczniejszemu podpisani zaopatrzoną była.
Episkopat Austriacki, Hollenderski, Belgicki, a w tej
chwili Austriacki, zachęcając odnośnych swych dyecz-
nów do petycyonowania u sejmów, u rządów, u mo-
narchów, nie oglądał się, czy zabezpieczonym będzie
tytuł petycom bez pośredni skutek, i nie wahał się ra-
dzić, wiernym, aby w prośbach swych nie ustawiali, cho-
ciaż prośby raz drugi i trzeci nieprzychylnie przyjętym
zostały, inny bowiem jest umysł katolickiego ucznia,
a inna reguła parlamentarnej taktyki. Trzymajmy się
k. d. dziękowanie, pierwszego, a zostawmy posłom taktykę.
Ze zaś tujejsi posłowie na sejmie Cesarstwa, nie umieją
dość zastępczo ocenić, jakie są w obecnych okolicznościach
podejścia serc katolickich, dosyć nam to, dali poznać
w swej odmowie wyrażenia synowskiego, powinowactwa
Ojcu, św. prync nadchodzącym Jubileusz Jęgo Papieżstwa.
Z pociecha więc tylko będę mógł widzieć, że szanowne
duchowieństwo, wierni dyeczeznicy moi, dekanatu No-
womieskiego, pójdą za głosem serc, swoich, i wystąpią
w formie petycji do Sejmiku w obronie praw naszych
katolickich, nadwzroczonych gwałtami rewolucjonistów
włoskich, i petycję swoją, na ręce pana Haza Radlitz
prześlić, Sejmowi złożyć.

(pod.) Mieczysław Arcybiskup.

Po liściu tym zamieszcza Tygodnik Katolicki rodzaj polemicznego komentarza pod tytułem: Adres do parlamentu Cesarstwa w sprawie Ojca św. wymierzonego przeciw osobom wyraźnie nie przychylnym Ojcu św. przeciw tym co zbalamucili niemąłą liczbę sumień, wreszcie przeciw tym „co zgłaszają luźnierzując zastęp obywateli przy obowiązku. W wystąpieniu tym tak księżda arcybiskupa, jak Tygodnika Katolickiego widzimy znów tylko to, cośmy widzieli i widzieć tylko mogli w petycji parkowskiej do parlamentu, próbę raczej zręstanowania własnej, zachwianej wypadkami w czasie ostatnich wyborów powagi, usiłowanie zdyscyplinowania ludności naszej, wiejskiej zwłaszcza, pod własnym sztandarem, aniżeli skuteczny krok w interesie restauracyi świeckiej władzy Papieża. Jakże jest prawdziwe w tej mierze położenie rzeczy, wyłożyliśmy już kilkakrotnie czytelnikom naszym. Najgorliwsi katolicy w łonie parlamentu niemieckiego, do jakich zaliczamy np. biskupa mogunckiego Kettelera, oświadczyli się stanowczo przeciw wczesności i skuteczności podobnej petycji do zgromadzenia, którego usposobienie jest stanowczo przeciwnie celowi zamierzonemu przez petentów a w którym sprawę restauracyi papieżkiej poruszać jest tylko tym samym, co jej moralnie szkodzić. Zgadzaamy się z Tygodnikiem Katolickim, „iż kiedy rodzice lub bracia nasi popadli w nieszczęście, należy boleć, szukać sposobów, aby ich wydzwignąć z biedy i zapewnić swobodę,“ — ale w rządzie owych „sposobów“ nie będziemy szukali nigdy takich, które nie „wydzwigują“ ich z materialnej biedy, wtrącałyby ich jeszcze w dodatku w moralną. Takim zaś sposobem jest owa petycja do

parlamentu, do zgromadzenia protestanckiego, w ogromną większość, do korporacyi, która, nie mając żadnej kompetencyi w sprawach polityki zagranicznej państwa prusko-niemieckiego, jest nadto przeciwną władzy świeckiej Papieża. Wytoczyłyby one jak nie wątpliwy przeciw tejże władzy przy sposobności, właśnie petycyi szereg argumentów, które, nie znajdując oparcia w dogmatach Kościoła, dawałyby samymże nawet katolikom bardzo utrudnioną możność obrony swej sprawy. Jest to następstwo bardzo łatwe do przewidzenia, uznane w całej pełni przez frakcyę katolicką parlamentu a czy dla sprawy świeckiej władzy Ojca św. korzystne, niechaj odpowie proste zastanowienie każdego z naszych czytelników. Krótko powiedzieć, kompromituje tylko Papieża powściągnięta do przeciwników jego władzy tak świeckiej, jak duchownej, nie zrzecząc się najmniejszej korzyści pierwszej.

Tyle co do skuteczności owej petycji. Zastanówmy się teraz nad znaczeniem politycznym listu księdza arcybiskupa i wystąpienia Tygodnika Katolickiego, naturalnie na naszej małej i skromnej widowni. Zdolne ono tylko wprowadzić zgubny rozstrój w łono naszego, tyle zgody, tyle solidarności, tyle spójni wymagającego społeczeństwa, przyczynić się do jego powolnego rozkładu, ułatwić nad nim zwycięstwo wszelkich żywiołów przeciwnym. Na reprezentantów naszych politycznych potrzeb, życzeń i interesów wybrałszy postów naszych zasiadających w parlamencie Rzeszy niemieckiej. Rozumiemy; pozostawiając naturalnie wszelką swobodę podpisywania ich, adresy czci i uszanowania synowskiego do Ojca św. Inaczej jednakże ma się rzecz z petycją, jak powyższa, z dokumentem, którego charakter stanowco polityczny wyraża się przez żądanie interwencji w celu restauracji świeckiej władzy Papieża. Zanosząc podobną petycją, zanosząc ją do korporacji, w której mamy już naszych reprezentantów, zanosząc ją nie tylko z pominięciem ich, ale co więcej z wyrażoną nagną, jak to czyni ks. Arcybiskup w swym liście do ks. dziekana Kierszniewskiego, daje im się wotum nieznanfania bez wysłuchania głosu ich wyborców, rości się sobie obok mandatu politycznego, danego głosem publicznego zaufania, mandat polityczny własnego autoramentu, stawia się w obec społeczeństwa i ludu naszego przeciw reprezentacji naszej na sejmie powagę i to polityczną, własną. Przemówienie w imieniu wiernych bez pytania wiernych pozostanie charakterystyczną cechą tak obecnego wystąpienia, jak swego czasu wersalskiego adresu. Różne formy tej samej treści. „Tutejsi posłowie na sejmie cesarstwa nie umieją dostatecznie ocenić, jakie są w obecnych okolicznościach popędy serc katolickich; — otóż anatemat rzucony na wybraną głosami naszymi reprezentacją polityczną ze strony reprezentanta władzy duchownej, który, zachęcając do wystąpienia politycznej doniosłości w obec korporacji, w której, jak już powiedziano, mamy naszych przedstawicieli, odsyła nadto swych podwładnych do znacznej zgromadzeń, ale dotąd nie zasiadającej w gronie naszym poselskiem osobistości, jaką jest p. Haza.

Otóż to, powaga przeciw powadze, represen-

tacya przeciw reprezentacyi, mandat własnego, ja-
powiedziano, autoramentu przeciw mandatowi pu-
blicznego zaufania; w rezultacie smutny nasz
biednego społeczeństwa rozstrój i rozkład, Ni-
idący z pewnością na korzyść ani sprawie Ko-
ścioła, ani sprawie narodu. Oto smutny rezul-
tat, wypływający z pomieszania sfery kościelnej
z świecką — polityczną. Odpowiedz za rozstrój te-
kto winien; kto zaś winien, dowodzi najlepiej
stan ogólniej harmonii życia naszego publicznego
kiedysy nie znali jeszcze ani Przeglądów po-
znańskich, ani Tygodników Katolickich
ani ich wielkich, czy małych patronów.

Przedstawiono wydanie Towarzystwa Rozsianka Towarzystwa
krem było podjęte w Warszawie Towarzystwa
Pomysł, do którego przyszedł pierwszy

Wiadomości urzędowe.

Deutscher Reichsanzeiger i Königlich Preussischer Staatsanzeiger ogłasza najwyższe rozporządzenie z dnia 31 maja r. b. wedle którego na w dniu 18 czerwca r. b. drugą niedzielę po ś. Trójcy we wszystkich kościołach kraju odpowiadają się nabożeństwa i nabożeństwa, a zarazem kolebką na rzecz inwalidów i rodzin, pozostałych po poległych żołnierzach.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Z Prowincyi, 1 czerwca

W puściźnie pozostawił nam zgasy niedawno ś. p. J. Mroziński projekt szkoły włodzkiej, przewodników w robotach rolniczych i w ogółności doradców gospodarskich. Projekt ten ogłoszł zmarły w nr 50 Gazety Toruńskiej z roku zeszłego i sam oświadczył zamiar założenia takiej szkoły u siebie w Woli pod Gnieznem. Wybuch wojna a następnie śmierć przeszkodziły założeńemu rzetelną i usilną pracę obywateli w urzędywistieniu myśli. Podejmując ją, odpowiadabymy drugiemu obywatelowi, który woli a dokonaliśmy dzieła wcale nieposłedniej wagi w naszych stosunkach. Byłby to nierzeczy i stanowczy krok w interesie oświaty naszej ludności wiejskiej, której tak wiele nawykliśmy deklamować a dla której tak mało czynimy. Nie będę się rozpisywał nad praktycznością i znaczeniem dzieła, jakego chciał ś. p. Mroziński ograniczam się do tego na przypomnienie ważnego tego a z uczciwej chęci służenia krajowi wyszłego projektu, publiczności, aby odłożony ad acta, nie zaginął gdzieś przykryty pyłem zapomnienia.

Oświadczam, że w nr. 26 zastanawiając się nad związkiem spółek, wyraża obawę, że wchodzimy „w kierunek” jednostronny w naszym zbiorowym ruchu przemysłowym.” Powiada on w dłuższym artykule: „Każden, kto się rozpatruje bez uprzedzenia w dotychczasowym naszym ruchu zbiorowym, mającym na celu podniesienie przemysłu i handlu, przyznać musi, że jest w nim jakiś niedostatek, że brak w nim równowagi. Dążymy, gonimy nieledwie za pozyskaniem kapitałów, a mało się staramy o rozszerzenie wykształcenia przemysłowców. Gromadzimy pieniądze, a zaniedbujemy rozwój naszych sił produkcyjnych.” Zapewne zgodzi się każdy z Oświadczników, że jednostronny kierunek w pracach społecznych, że zmaterializowanie takowych najfatalniejsze za sobą pociągnęłoby skutki. Wasz Dziennik — w obc. objawów podobnej jednostronności w piśmiennictwie periodycznem pewne zażół i zajmuje stanowisko i ostrzega przed tym właśnie kierunkiem. Nie mogę się jednak zgodzić na to, by w ruchu naszym przemysłowym można dostrzedz symptomatów rzeczonej jednostronności. Związek spółek ledwie się ukonstytuował, — jeszcze nie rozwinął swęj czynności w kierunku gromadzenia kapitałów, spółki nasze nieliczne nie doszły jeszcze do rezultatów, do jakichby dojść powinny — żądze więc obawa o zmaterializowanie zbiorowego ruchu naszego prz. myśł. w ogół. Trudno dziwić się

ZAGADKI.

Obrazy współczesne

B. Bolesławite.
Część II.
Tom II. (IV).
Wielki ciąg. Zobacz No. 86, 87, 96, 97, 98, 103, 104, 105, 106, 112, 114, 115, 117, 120, 121, 123, 124 i 125.)

Arusbek, wyprowadzając generała, czuł się w obowiązku czuwania nad pozostawionemi mu paniami, rad też był, jak najprędzej siedzieć przy pannie Michalinie. Wreszcie, przywykły doń, spoufaliwszy się z nim, coraz częściej zasmakowywała w jego towarzystwie. Tym razem jednak zbyt go Arsen Prokopowicz zajmował, by mógł nieodstępny być przy niej; obawiał się, aby nie zniknął, zwierzywszy ją w zasadzkę. Wyłomaczył się więc przed pułkownikiem i Michaliną, iż znalazł tu krewnego, z którym musi dla interesów swych konferować, i że mu zbiegostwa za złe nie poczytano. W międzyczasach swych zabiegów i starań o pochwytyenie przebiegłego Arsena, ukazywał się choć na chwilę u pułkownika, przynosił gazety, książki, kwiaty i zniknął...

Parę dni wszakże potrzeba było, ażeby sprowadzić gdzieś w miejsce bezpieczne Arsena Prokopowicza. Mając już dosyć znajomości zeskich w Berlinie, nie dawał się z razu wziąć na żadną z tych wówek, jakie nań zarzucał Lohndiener, człek wytrawny, cierpliwy i niezrażający się niepewnościami. Arsenek rachował na to, że przy spotkaniu z Arsenem, mieć będzie nad nim przewagę strachu, jaki obudzi, siły moralnej i fizycznej, jednakże radby był mieć kogoś do pomocy i na świadka. Na biedę nie trafiło mu się nikogo wyszukać, mogącego tę rolę odegrać.

Trzeciego dnia Lohndiener oznajmił, iż pewnej osobie udało się ściągnąć na schodkę Arsena do gabinetu w lokalu odległym, przy jakiejś restauracji w Thiergartenie. Godzina wyznaczona była wieczorna, ale proszony by książ stał się jak najrychlejszy, gdyż pośrednicząca użyta do ściągnięcia go tutaj nie życzyła sobie zbyt długo pozostać z tym panem na osobności. Arusbek dla bezpieczeństwa godzinę wprzód obiecał być na posterunku i czekać.

Z zimną krwią człowieka, dla którego podobna przygoda jest rzeczą czlowięczą, niż ciężarem, książ pośpieszył w miejsce oznaczone, zapalił cygaro i zasiadł tak, aby, usłyszawszy przybywających, natychmiast mógł się zjawić. Z niecierpliwością poglądając na zegarek i uśmiechając się ze swego figla, przysłuchiwał się książ Andrzej każdemu szelestowi, każdym odmykającym się drzwiom. Godzina już wybiła od dawna, gdy śmiech głośny kobiety i chrapliwy głos mężki w sąsiednim pokoju oznajmiły mu, że pora działania nadeszła...

Arusbek rzucił cygaro, ręce włożył w kieszenie długiego ciepłego surdata, który miał na sobie i kape-

Arсен Прокопович właśnie zdejmował futro, a pani, z którą przybył, szukała miejsca by usiąść, gdy nieproszony gość stanął w progu.

Spojrząwszy nań Arsén, krzyknął, że pokój zajęty, to jednak nie poszukiwano. Kobieta, udając strwożoną, zerwała się, pobiegła ka drzwiami i znikła... Towarzysz jój posunął się gniewny wprost za nią, gdy go silném pchnięciem w głąb pokoju rzucił kniaź i drzwi na klucz zamknął...

— Proszę być spokojnym i bałas nie czynić...
my z sobą mamy do mówienia...

— Ja wa nie znam!
— Ale ja nie znam: Arsenie Prokopowiczu — spokojnie odparł książę — siadajcie... nie krzyczcie, bo to nie pomoże... Nie przyjdzie nikta a nam się rozmówić potrzeba.
— Błady, drżący, przerażony Arsen, zasunawszy się za stół, czekał, nie wiedząc już co począć.
— Książę pistolet zniżywszy, postąpił parę kroków.
— Siadajcie — rzekł — siadajcie...
— Ale cóż to jest? co to jest? napaść! zemsta! — ja wa nie znam! — bekotał napadnięty... — Wy kto jesteście?
— Jestem jak wy Rosyjanin — rzekł książę — jestem przyjacielem Stanisława Karłowicza, którego przesładniesz, któremu zabiłeś żonę, którego chcecie odebrać z majątku... Teraz, spóźdźwam się, rozumiecie po co i dla czego przyszedłem rozmówić się z wami.

Arsen zmilczał, powiódł oczyma wilczemi po pokoju. Widocznie szukał sposobu wyjścia z tego niebezpiecznego położenia. Dzwonki były pozawieszane wysoko a drzwi pozamykane, oknem z pierwszego piętra niepodobna się było wydostać. Zgrzytnął zębami ze złości.

— Darmo patrzycie — rzekł książę — to wszystko było przygotowane na wasze przyjęcie, są ludzie na dole i na krzyk nikt nie przyjdzie... Nam się trzeba rozmówić.

Arsen milczał, patrząc z podębą na mówiącego. który siadł, rewolwer wpuścił do kieszeni i powoli zapalił cygaro.

— Po tem wszystkiem, coście wy Stanisławowi Karłowiczowi zrobili i jego nieboszczce żonie, wamby się wprost należało kulą w łeb i kwiata... Niechciałbym się przeciw brukać około was, bo taką poczwargę zgnieść to się człowiek powalać musi...

— A czegoż chcecie? czego wy chcecie odemnie — wybuchnął Arsen — Ja winien? (rozmiał się) ja winien! Ten człowiek mi z przed nosa wziął kobietę, którąbym był miał, gdyby nie on! Ja ją znałem, onaby była moja. Ten człowiek był przyczyną, że mnie jał zbrodniarza, jak Polaka, jak politycznego (winowaję zeszali... Jam przez niego stracił reputacyę, miejsce i żeby nie rozum, niemiałbym chleba kawałka, marzył bym na Sybirze. I ja to im miałem darować a pobożę gosiwać! I to ja winien! Podniósł głowę. — Mówcież kto wy taki? Jakie wy macie prawo za niego się ujmować, wy ruski, za tego polaczyszkę, zdrajcę, apostatę... co cara i matkę Rosyą zaparł, choć go łaskawo obypali...

szece drzew, czego chce Orędownik w swych artykułach dwóch, że powódzi związek naszych spółek" bo są one, jak się zdaje, dopiero początkiem całego szeregu artykułów w tym przedmiocie. Tyle jednak już na teraz powiedziałbym, że zapatrywania się Orędownika na spółki, jako instytucje li gromadzenie kapitałów i zyski materialne mające na celu, podzielić nie można. Spółki obok zadania podniesienia dobrobytu materialnego, mają także i wzniosłe cele moralne, o których zapominać nie należy. Opierając się na pomocy własnej, podnoszą poczucie własnej godności, poczucie łączności u członków, a uczą ich dokładnego rachunku gospodarności i oszczędności. Są one przeto ważną podstawą, są szkołą krzewiącą najsukuteczniej myśl stowarzyszeń w ogóle w kołach prześlówców naszych i ludności wiejskiej. Z nich to wychodzą w naturalnym następstwie, jak tego uczy doświadczenie, najłatwiej wszelkiego rodzaju stowarzyszenia. Należy przynajmniej wszakże Orędownikowi, że powinniśmy pamiętać o środkach wykształcenia przemysłowego, chociaż nie godzę się na to, by równowagę pomiędzy tem a między środkami zbierania kapitałów obecnie pod jakimkolwiek względem była załhwa. (Istotnie, równowagi tej nie ma, a tym więcej jej nie będzie, im więcej przebedniemy w jedną tylko stronę, z pominięciem drugiej, mianowicie kierunku moralnego. Przyp. Red. Dzień). Wszystko naraz zrobić się nie da, a wszakże jednocześnie z propozycją związku spółek, wytyłnia się na pozadankach Waszego Towarzystwa przemysłowego myśl założenia szkoły wieczornej dla przemysłowców, która, jak to donosiłicie z początkiem października rb. ma być otwórzona. Na tychże pozadankach powstał także, o ile wyczytałem w Waszym Dzienniku, projekt połączenia Towarzystwa przemysłowych polskich w podobny związek jak spółki. Pomysł, do którego urzeczywistnienia pierwszym krokiem było podjęcie staraniem Waszego Towarzystwa przemysłowego wydawnictwo „Rocznika Towarzystw Przemysłowych“. Byłoby może na czasie postąpić dalej i zająć się utworzeniem formalnego związku Towarzystw przemysłowych polskich pod panowaniem pruskim. Myśl takiego związku leży, że tak powiem w powietrzu a powołanie go do życia odpowiadałoby istotnej potrzebie naszych Towarzystw przemysłowych. Jeśli ktoś zdolniejszy i lepiej z rzeczą obeznany myśli, że nie podejmie, w przyszłej korespondencji szerzej się o niej z Waszem pozwoleniem rozpisać. Tuszę, że projekt ten ze strony Dziennika dozna poparcia, na jakie, mojem zdaniem zasługuje. Inne pisma peryodyczne a mianowicie przeznaczony dla klas średnich Orędownik, zapewne myśl założenia związku Towarzystw przemysłowych w służbom ocenieniu znaczenia społecznego takiej instytucji, będącej koniecznym ogniwem w ustroju naszych prac organicznych — podjął i gorąco propagować zechce.

Kraków, 29 maja.

(Paryskie okropności. — Straty ludzkie obchodzą. — Kto temu winien? — Do czego prowadzi misja. — Słowa Macaulaya. — Nauka dla świata. — Przykład dla nas. — Los projektu rządowego.)

(k) Są chwile, w których niepodobna myśleć tylko o sobie, są wypadki, które gorąco obchodzą naszą ludność całą i bywają dla niej nauką i przykładem. To, co się od kilku dni dzieje w Paryżu, w każdym sercu ludzkim odbija się musi jak osobista klęska, dla polityków jest nauką wielką, dla myślicieli tematem do rozmyślań głębokich. Nie można się też dziwić, że przez kilka dni ostatnich ekspedycje dzienników naszych oblegane były przez tłum smutny i niespokojny, że w miarę czytania wersalskich telegramów wyrwały się okrzyki żalu, przerażenia, zgory. Przebiecicie więc i mnie, że wychodzę tym razem poza ciasne granice naszych wiadomości, i dotykam tego, co dziś zajmuje świat cały, a co i nas także, choć pośrednio dotyka, a nauczyć może wiele.

Rzeczy dziejące się w Paryżu są okropne, straszne, przerażające, ohydne, jest to fakt, z którym nie się porównać nie da, ani spalanie Moskwy, ani rabunek Rzymu przez konetabla Bourbona. Chyba zbuczenie Kartaginy jest słabym tego odwołaniem. Słabym mówię, bo gdy tam zniszczenie wielkiego miasta podyktowane zostało racją państwa, a dokonane przez wroga, tu zniszczenie to, jest tylko wynikiem szału wściekłego, czynem szalonej rozpacz.

Szkoda tych pysznych gmachów, szkoda Tuleryów i Palais Royal i tylu innych, jednak to rzecz do powetowania. Ale komuż serce się nie rozdziera na myśl o zniszczeniu tych skarbow sztuki i geniuszu ludzkiego, nagromadzonych w Luwrze? Najbogatsze na świecie muzeum starożytne, świetna galeria Rubensa, tysiące arcydzieł przepało bezpowrotnie... Słaba pociecha jest prawdopodobne ocalenie sławnego salon carré, z arcydzieł Rafaela i Murilla, bo salon ten znajduje się w uratowanej podobno kolumnadzie.

Komuż się w głowie nie zakreci na myśl chaosu, jaki we Francji spowodował spalenie ministerstwa finansów, a w nim zapewne wielkiej księgi długu państwowego i wszystkich obliczeń statystycznych? (Księga długu państwowego uratowana. Przyp. Red. Dz.)

Rozżalony temi klęskami umysł, rzuca bezwarunkowo potępienie na sprawców tych zbrodni, na ich wy-

konawców, na komunę i na zrewoltowaną gwardyę. Zapewne, nie nie usprawiedliwia ich wandalizm, ale przynajmniej jakąś część winy spaść musi na niedną większość zgromadzenia narodowego i na rząd Thiersa.

Oni to, haniebna scena z Garibaldiem, z Wiktoorem Hugo i innymi, oni ohydny spokój, z jakim podpisali preliminaria, rzucili pierwsze ziarna niezgody i niechęci. Oni ślepa reakcyjnością przyłożyli łus zapalony do tych prochów, jakie się w Paryżu nagromadziły. Oni, prawem o wyborze merów, uczynili wszelkie porozumienie niepodobnem. Kiedy Thiers obiecał wysłać z Bordeaux dozwolenie na ucieczkę winnych, to ta reakcyjna większość podniosła krzyk okropny, a usłudze ministerium zrobiło wszystko, co Prusy kawały, byle za to uzyskać zamknięcie Paryża w chwilach osłabienia.

W obec takiego postępowania rezultatu nie trudno było przewidzieć i korespondenci angielskich dzienników przepowiadali go z góry. Po namietnych wybuchach zgromadzenia, po zamknięciu wszelkich dróg przez Prusaków, komunę i wściekłość, że dla nich ratunku nie ma, i objęła ich wściekłość zemsty, szal rozpacz. Pewni, że zginą, w szaleństwie swem uścili się z góry, na czem mogli. Jest w naturze człowieka dziła instynkt, który mu każe wrogowi zwyciężającemu dokuczyć w jakibądź sposób, zostawć mu zniszczenia i gruzy. Do tego jednak popchnąć może masy tylko brak wszelkiej nadziei, tylko zguba oczywista. Zgromadzenie Thiers groźbami swemi i zamknięciem Paryża rzuciło komunistom na tę drogę, odbierając im nawet cień nadziei. Gdyby nie to, zarówno niepolityczne jak nie ludzkie wyłączenie z góry wszelkiego dla wszystkich przebaczenia, Paryż nie byłby spalony.

Przynajmniej więc część winy spada na Wersal i jeżeli zgromadzenie głównym płaczem przyjęło wiadomość o dewastacjach, to w tym płaczu powinno być tyleż wyrzutów sumienia, co żalu.

Nigdy może dobitniejszego stwi rżenia nie doznała żadna myśl, jak to głębokie spostrzeżenie wielkiego Macaulaya: że żadne osobiste interesa i namiętności nie są w stanie ludzi popchnąć do takich okrucieństw, mordów i ohyd, jak szal walki stronnictw religijnych, politycznych lub socyalnych.

A z tej prawdy, potwierdzonej okropnym przykładem, płynie ważna, głęboka nauka. Jeżeli w najucywilizowanym na świecie mieście zapamiętałość stronnictwa tak mogła przynieść rezultaty, coż się stać może gdzieindziej?

Walka w Paryżu to nie wypadek pojedynczy, chwilowy, to jeden z objawów choroby społecznej, gangrenującej społeczeństwo XIXgo wieku. Powstanie w Paryżu bez proletariatu byłoby niemożliwem — ale proletaryat jest wszędzie. Rozumne ustępstwa ze strony zgromadzenia, umiarkowanie i braterskie uwzględnienie słusznych wymagań byłoby zżegnaniem burzę, — lub przynajmniej oszczędziło klęsk niepowetowanych.

Ludzie porządku powinni się głęboko zastanowić nad tem. Dla nas wyłącznie wypadki paryskie mieszczą także naukę. Czy ten przykład stronnictw zjadłoci i jej rezultatów nie powinien zostać bez wpływu na nasze stronnictwa? Sposób, w jaki pewne stronnictwa występują, pozwala mniemać, że gdyby miały siłę w rękach, nie wahałyby się przed niczem — a ich działania i napadki, ich rzucanie się brutalne na wszystkich, co dla większości jest drogim i szacunku godnym, wywołuje nienawiść przeciwników.

Straszyli się wywołania namietnych walk stronnictw, bo jeżeli one nie grożą nam taką klęską jak w Paryżu, bo są zupełnie innej natury, to dla moralnego życia narodu nie są bez szkody i niebezpieczeństwa.

Prócz Paryża i Wiednia zajmują uwagę naszą. Po postawieniu kwestyi adresowej, rzeczą jest już niezawodną, że ten rajchrat nie przyjmie projektu rządowego co do Galicyi. Między centralistami a delegacją dziś przepaść większa, niż kiedykolwiek.

Lwów, 30 maja.

Przywilej teatralny. — Adres Reichartowy. — Tajemniczość delegacji. — Nowy habia galicyjski. — Wycieczka Sokola. — Pani Modrzejewska. — Gazeta Literacka.

(T) Na radzie ministerialnej zapadła uchwała względem zniesienia przywileju teatralnego ciążącego na fundacyi Skarbowski, jeżeli właściciele, przywileju tj. kuratory fundacyi i Rada miasta Lwowa, przywileju tego formalnie się zrekują.

Taka nadeszła tu temi dniami wiadomość z dobrego bardzo źródła. Jest tu wiadomość dla nas bardzo ważna i jeżeli nie zajdzie cokolwiek bądź niespodziewanego, co by zniszczeniu zamiarów ministerstwa mogło stanąć na przeszkodzie, uwolniby się jedna z dobroczynnych fundacyi krajowych od wielkiego i przynajmniej dla brzemienia, a mianowicie od teatru niemieckiego i od spekulantów żyjących kosztem sztuki. Wspomniałem powyżej, że chodzi o to, aby się kuratory fundacyi Skarbowski formalnie zrekowali przywileju teatralnego. Kuratorem jest Karol ks. Jabłonowski, który pomimo, iż rada administracyjna fundacyi, złożona z dwóch reprezentantów wydziału krajowego i dwóch reprezentantów rady miejskiej, za zreczeniem się a raczej za uwolnieniem fundacyi od tego uciążliwego przywileju oświadczyła się, postawił był przeciw temu oświadczeniu rady administracyjnej założyć protest. Ja-

kie powody skłaniały kuratora do takiego kroku, nie wiem. Otóż teraz w Wiedniu przypuścił delegaci nasi formalny szturm do ks. Jabłonowskiego i udało im się w końcu skłonić go do ustępstw. Przyszłość on nietylko nie zakłada protestu przyzwole uchwale rady administracyjnej, ale nadto przyrzekł takow: poprzeć i ze swęj strony oświadczyć, że fundacya skarbowska życzy sobie zniesienia przywileju teatralnego. Ze rada miejska chętnie przywileju tego zrzecze się, nie ulega wątpliwości. Mianowicie przywileju teatralnego przed odstąpieniem go Skarbowski korzyści żadnych nie miało, i nigdy mieć ich nie może, a już obowiązek polityczny nakazywałby reprezentacji naszej, nawet w razie, gdyby jakie korzyści z przywileju tego na niasto kiedy spaść mogły, wyrzec się tego przywileju, który jest zresztą anomalia, absurdem w czasach dzisiejszych. W obec tego przywileju nie wolno w mieście naszym drugiego zbudować teatru, nie wolno po za gmachem teatralnym dawać bez pozwolenia dzierżawcy teatru skarbowskiego jakichkolwiek przedstawień scenicznych, za każdą, jakąkolwiek produkcją, i o jakiejkolwiek porze dnia, trzeba się dzierżawcy teatru skarbowskiego opłacać; tak musi towarzystwo muzyczne, jak i każdy muzyk chcący dać koncert, gdziekolwiek bądź, zapłacić dzierżawcy teatru skarbowskiego 10 od stu od dochodu brutto podatku, taki sam podatek opł cić musi każdy artysta, każdy sztukmistrz, skoczek, za każdą produkcją, taki podatek opłacać musi każdy przedsięwzięca menażerii, sztuk konnych, kuglarskich itp. Przywilej ten jest zdaje mi się nawet unikatem w Austrii, bo gdzie podobne przywileje istniały, jak w Wiedniu, Pradze, Gracu itd. dawno już je pozoszono. Dzięki zniesieniu przywileju teatralnego buduje się w małym Gracu już trzeci teatr, a w Wiedniu jest ich kilkanaście.

Sprawa ta była już dawniej poruszana i w sejmie i w radzie miejskiej, stawiano ją jednak tak, że rząd mógł zawsze znaleźć powody nieuwzględnienia wniosków pod tym w gładem żądań; chciano bowiem, ażeby uwolniono fundacyę od obowiązku utrzymywania teatru niemieckiego.

Teraz potrzeba uchwalić w myśl poczynionych przez delegacyę kroków i powziętych przez ministerstwo postanowień uwolnienie fundacyi od całego przywileju teatralnego. Teatrowi polskiemu nie to nie zaszkodzi, boć istnieje on nie na podstawie przywileju, lecz na podstawie osobnego między s. p. Skarbkiem a s. p. Stanami galicyjskimi zawartego kontraktu, który ma swój walor i po zniesieniu przywileju, a utrzymuje się on nie kosztem funduszu fundacyi Skarbowski, ale siłami własnymi pomocy subwencyi, jaką na podstawie wspomnianego kontraktu od sejmu otrzymuje.

Spodziewać się należy, że delegacya nasza pchnąwszy sprawę tę na właściwą drogę i skłoniwszy księcia kuratora do wspomnianego powyżej przyrzeczenia, doprowadzi ją i doprowadzi do stanowczego załatwienia.

Wydział krajowy ma temi dniami być wezwany ze strony rządu do przeprowadzenia w drodze urzędowej rokowań z kuratorem fundacyi i z reprezentacją miejską. I dzienniki miejscowe postarają się zapewne o to, by załatwienie tych formalności przyspieszyć.

Adres partii „wierno-konstytucyjnej“ został przez izbę niższą rajchsratu przyjęty. Przyznam się, że nie spodziewałem się tego; nie myślałem bowiem, że partya ta tak jest silna. Adres więc przyjęto i w tej chwili ma go już zapewne cesarz w ręku, bo dziś miał powrócić do Wiednia. Jaka będzie na ten adres odpowiedź i jakie jego następstwa przewidzieć trudno, a trudno dla tego, że wiadomo, czy prawdą jest, że ministerstwo dzisiejsze silnie stoi, czy też prawdą jest, co inni utrzymują, że się chwieje; to tylko zdaje się być pewnem, że autorowie adresu do steru rządu nawet po upadku Hohentwartha, nie wróciłby. Za nadto dobre dali się oni już poznać, że nadto z niekorzystnej strony przedstawili się za czasu, gdy byli w ministerstwie, cesarzowi i za nadto wielki ma on wstręt do tych niemieckich doktorów, którzy głównie o zjednoczeniu wszystkich Niemców w jednym wielkim niemieckim państwie marzą. Gdyby ministerstwa nie zmieniło, a według wiadomości, jakie tu mamy, wcale na to się nie zanosz, groźba Niemcy, że nie uchwala budżetu. Wątpię, żeby mogli groźbę wykonać, bo wielką część tych posłów z centrum, która za adresem z nimi głosowała, nie pójdzie z nimi razem w kwestyi budżetu; gdyby to jednak nastąpiło, w takim razie zostanie izba rozwiązana i nowe wybory rozpisanoby, a tymczasem radziłyby sobie rząd paragrafem trzydziestym konstytucyi. Ale imniej za tem, co w tej mierze wypadnie, nie jest to zresztą tak blizkie; ważniejszem jest pytanie, co skłonilo naszą delegacyę do takiego quondam mème występowania w obronie ministerstwa dzisiejszego, mianowicie co p. Klaczek spowodowało do tak gorącej i zaciętej obrony rządu dzisiejszego? Z mów pp. Czerkowskiego i Klaczki musi kraj, dla którego wszystkie roboty delegacyi są zagadką, bo okryte są nieprzebytą tajemniczością, wnosić, że pp. delegaci, muszą mieć pewne ze strony ministerstwa gwarancje, iż jeżeli ono u st. ru się utrzyma, jeżeli Polacy z nim iść będą, takie a takie żądania kraju uwzględnione zostaną.

Tak konsekwentnie wnosić należy, choć może to być bardzo mylnem wnioskowaniem, gdyż my tu zgola nie pewnego o pobudkach działania delegacyi nie wiemy.

— Milionów tych byście nie mieli, zatkam ci jednak chwie gardło, abyś milczał i szedł precz... rzekł książ. To mówiąc sięgnął ręką do kieszeni. — Dam ci dziesięć tysięcy rubli, żebyś zapomniał, że Stanisław Karłowicz żyje.

— No! fałszowanych! żeby mnie potem w kożę wpakowali za nie! tu nie głupim! rzekł Arsen. — Już ja to widzę z kim do czynienia mam.

— Nie, wy tego jeszcze nie wiecie i nie miarkujecie, odparł książ, że wasze życie w moich rękach i milosierdzie mam tylko nad wami. Dosyć mi było wziąć was za szyję, parybys nie puścił... Dorózka stoi i czeka na waszego trupa... A chcecie znać siłę moję?

Wyjął książ talara srebrnego z kieszeni i — rozłamałszy go na dwie, rzucił na podłogę.

Arsen się odsunął krok... oczy jego biegały błędne po pokoju, szukając napróżno ratunku... Książ śmiał się. — Słuchaj ty, rzekł — chcesz dziesięć tysięcy rubli, żebyś przez Zamaryna wywiódł i sam o tem na wiek wieków zapomniał?

— Gdzież te pieniądze? pokażcie pieniądze? szeptał zlamany jakos Arsen, — co poczęć przeciwko siłę?

Książ dobył powoli wiązkę biletów oznaczonych jeszcze firmą Magnusa, od których je wziął i położył je przed Arsenem, któremu się widocznie w głowie mąciło. Spojrzawszy na nie, poczęł się uśmiechać, wyciągnął rękę niesmiały, pomacał i cofnął... Ruszał ramionami.

— A co ja z Zamarynem pocznę? co ja jemu powiem? rzekł cicho.

Wobec tajemniczości, jaką się delegacya dotąd otacza i otacza, śmiesz jeżeż już nie gniewa prośba jedn z delegatów za pośrednictwem Czasu wystosować do kraju, z wezwaniem, aby kraj w dziennikach swych legacyi wskazywał, co ma zrobić! — W sam czas delegacya sobie wyb. rców swych przypomniła, i to, że się teraz przypomniła, zdaje się być zapowiedzią, że st. ty, że się obawia, iż z niczem do nich powróci, zwątpiła o swęj nieomyślności. Ale dla czegoż p. czo tak staż nie jest ministerialny?

Isałem przed kilkoma dniami, że prośba tr. panów galicyjskich o tytuł hrabiowski nie odniosła skutku. Wyraziłem prztem moje zdziwienie, nie pojmo co to cesarzowi szkodzi, mieć jeszcze trzech hrabiów w Galicyi więcej? Otóż okazuje się, że istotnie i o tak samo myśli, bo jeden z petentów a to „Jan K. Remigiusz de i na Szeptych Szeptych, z szczerą łaski cesarskiej otrzymał tytuł hrabiego austriackiego.“

Tak więc jeden z petentów został już hrabią, a został tymczasem szambelanem, tylko prośba p. T. rzeńskiego o tytuł hrabiego austriackiego pozostała tąd bez skutku. Czyż nad nim nie zlituje się Najjaśniejszy Pan?

Wczoraj urządził „Sokół“ wycieczkę do St. Siola. Przeszło 1200 osób wyruszyło koleją z St. z muzyką wojskową przy najpiękniejszej pogodzie drogę. Deszcz, który po południu lunął, popsuł zabawę i przyjemność. Popuł ją także jakiś Niem. urzędnik kolejowy, który za swoje zbyt jawne okazywanie niechęci do narodowości polskiej musiał przez dyrekt. „Sokola“ w sposób namacalny być do porządku zwanym.

Pani Modrzejewska czaruje nas tu ciągle. Waz. w niej zakochani a najbardziej p. Miłaszewski, bo zawsze teatr literalnie nabity. Kto w wigilię jej stepu o bilet się nie postara, ten nie ma przyjemności uraczenia się gr. sławnej artystki, która występuje już w „Adriennie“, we „Fru“ (dwa razy), „Hamlecie“ w roli Ofelii. O tem ostatnim przed. wieniu powiem tylko, że to szczęście, iż Ofelia zaraz pierwszym akcie nie topi się, bo resztę aktów gr. anasi artystki lwowskiej w obec pustej sali. Po sm. Ofelii wypróżnił się teatr tak, że ledwie czwart. i widów w sali pozostała i to takich, którzy mieli nadzieję, że Ofelia jeszcze uratowana zostanie, albo śmierci ukaże się na scenie.

Gazeta Literacka, jedyne pismo szczerze mówiące chcące literatury, pojawiła się już a re. koya jego jest, o ile z pierwszego numeru wnosić leży, w odpowiednich rękach; jest to pismo zresztą bezprzykaido tanie, że w. s. l. k. jest nadzieją, iż ten poparcie zasługujący dziennik godnie zastąpi zasłu. Dziennik Literacki i wnt. licznych znajdzie czy. ników i jak największe rozpowszechnienie w kraju.

P. S. W tej chwili nadszedł telegram, iż ces. bardzo niełaskawie przyjął adres reichsratu i p. ch. wprost postępowanie ministerstwa, przeciw któremu ad. wymierzono.

Petersburg, 24 maja.

(Walka dziennikarska pomiędzy czasopismami rosyjskimi i stro-niemieckimi. — Galicya z jej swobodami przeraża rząd. — Jaka przyszłość Galicyi? — Uspokojenie Mosk. względem Polaków. — Terrorizm opinii publicznej — Gł. przyjaźniejsze. — Krwawy chrzest niemieckich w Moskwie. — Austria powinna się mieć na baczności. — Lewaszew pomo. — Sąd jawne na Litwie. — Służba wojskowa o. — Wiązkowa — niezawodna. — Zimno.)

G. Nareszcie i tutejsze dzienniki coraz częściej naj. przebakiwać o groźnych następstwach nienawi. jaka się coraz bardziej wzmaga pomiędzy Moskwą a A. stryą. Prasa niemiecka w Austrii, podając nieraz t. dencyjne, najfajszysze wiadomości z Petersburga, w. pne artykuły zamieszczane w Wanderer i Zukun. oraz innych dziennikach, roznieca tylko te nienaw. Rzeczywiście, dźwięk się potrzeba, że nawet pedant. Niemcy niemieccy zachowują niezbędną w podobnych padkach powagi i godności. Jakoż zaczęła się już n. blagana walka dziennikarska, a polityka rosyjska w. Austrii staje się widoczniejszą. Rzecz jasna, albow. który tak niedawno i tak stanowczo wynurzył sw. zamiary i swoje dążności w reskrypcie do hr. Be. względem rosyfikacyi Królestwa Polskiego, może spo. nie spoglądać na sąsiednią Galicyę, z jej nowym m. strem Grocholskim, z tworzącą się akademią w Kra. wie? Galicya zbyt jaskrawo wygląda w obec pol. i usiłowań moskiewskich co do ujarznienia Polak. Galicyę z jej swobodami jak straszne widmo stoi c. przed oczyma niszczycieli i łupieżców Polski. Ja. więc nie zagrabiać i tego kątka ziemi polskiej, ja. nie zgwałcić prawa narodu polskiego, który tu jed. jeszcze swobodniej oddychać może.

Takie są życzenia cara i jego blizkich kreator. kie są marzenia dziennikarzy moskiewskich a miano. cie Katkowa (Moskowskaja Wiedomosti), Krajewski (Golos) i Trubnikowa (Birżewaja Wied), którzy p. kuja się w swoich insynuacjach na Polaków kilku p. do-Polakami, jak ów pan Schryayer i kilku innymi; g. gnie tego liczny zastęp wyższych i niższych czynow. ków, którzy na rosyfikacyi i przesładowaniu poloniz. zasadzają swój byt i przyszłość, którzy, podjad. i sztucznie wytwarzając wzajemne nienawiści i nien.

— Powiesz mu to co prawda, dodał Arusek, po jenerałowej nie weźmie nic, bo nic po niej nie stało. Wszystko oddała i straciła za życia. Zamaryn już o tem wie.

— Oj! sprawiedliwi ludzie! — poczęł bojaźn. ale ze złością tłumioną Arsen — wy mnie nazywa. lada kim, a sami to bronicie grabieży? po co on b. brać po niej? Czy to sprawiedliwie? Muieby Zamaryn był dał piętnaście tysięcy...

— Ja ci daję piętnaście, trutniu — zawołał książ. i ostatnie słowo moje książęce... ze cały zład nie w. dziesz... jeśli mi się będziesz spierał... a zmioję jako szalonego psa, jeśli nie dotrzymasz słowa.

W tych wyrazach tylko słowo książęce uder.

Arsena mocno.

— Słowo książęce? — zapytał — jakie książę. Arusek wyjął kartę wizytową i rzucił ją na o. oczy ciekawie wlepił w nią Moskal i po chwili podni.

— Wy? książ. Andrzej!.. wy! moglibyście, ja. nim jesteście, dać i trzydzieści tysięcy rubli, w. kieszonki tego znać nie było a ja biedny człowiek.

Książ. z pogardą odrzekł — Ani grosza ci nie d. więcej.

— No, cóż robić skrzywdzonemu, nieszczęśliwemu poczęł Arsen — co robić! Czyja siła... tego praw. Ja z wami ani na dlonie ani na wpływy i znacze. walczyć nie mogę... muszę zrobić, co zechcę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słów mu brakło, tak pienie ze złości i bil pięścią w stół.

— Kto wy taki? czego wy chcecie ode mnie? Co? zabić? To nie u nas! tu was wezmą, cięchycie byli niewiem kim i głowę zetną.

Zabić was teraz nie myślę, Arsenie Prokopowicz, odparł książ, chyb. — no — chybaby już inaczęj się nie obeszło... a jeśli by bronąć się wam wypadło, was tu zdusić... mam ręce. Odbędzie się to, cicho... Ludzie do dorózki trupa wsadzą jak pijanego, a mnie, nim się tu opatrzą, nie będzie w Berlinie... Tak to już wszystko ukartowano.

Arsen zblił i widocznie się trząść zaczął.

— No! czego wy chcecie? zapytał zdławionym głosem.

— Cze-o ja mogę chcieć od was? na teraz tak jak nic... bo słowo z was wziąć, choćby przysięgę na krzyż i ewangelię, na co się to zdało z takim niewiernym poganiem jak wy... Na teraz, wy mnie tylko dacie podpis... a ja wam moje natomiast słowo, że jeśli do jutra ty i Zamaryn nie wyedziecie, jeśli nie przestaniecie stać w dr. d. Stanisławowi Karłowiczowi — to pojedziecie na tamten świat, a nikt na wet wiedzieć nie będzie, jaka droga.

Na takich ludzi jak ty, prawa ma o. trzeba siły i surowości ostatecznej.

I jeszcze ci p. wiem jedno — dodał książ, żeś mnie podziwować powinien, b. mam trochę nad toba. Gdy byś w ręce popadł nie mnie a Stanisławowi, jużby było po tobie. Tenby ci nie darował...

I to sobie pamiętajcie, że ja nie grozę na wiatr i darmo, jeśli zrobicie jeszcze najmniejszy krok a tego

trupa Zamaryna nie wyciągniecie ztąd precz... wasze dni policone...

— A co do mnie jakiś tam Zamaryn należy? Ja Zamaryna nie znam!

Książ poczęł się śmiać.

— A ja, wa, przecie z nim na własne oczy wi. działem?

— Wy? mnie? gdzie?

— Czekaście, policzcie! we czwartek jechaliście tu, do tego ogrodu po południu.

Spuścił oczy klamek i zmilkł.

— Ja jestem litościwszy człowiek niż się wam zdaje, dodał książ, siadaj, bo ci nogi drżą... siadaj a nie lękaj się... Rozmowie nie koniec. Wiem, jak z takimi jak ty ludźmi gadać i robić trzeba interesa. Macie na jejnej stronie... zguba, na drugiej zysk... wybieracie.

— Zysk? jakież zysk? ruszając ramionami mrknął Arsen.

— Tyś mały urzędniczek, lichoi mieć gorzki, to prawda ale goły, jeszcześ sobie szuby nie poszył na polskim chlebie... Co wydrzesz ludziom, co ci wydra karty i kobiety... Z podłym inaczęj nie można... Zapłać!

Ar-en podniósł oczy zdziwione, ale jakby nagle ogniem jakiś chwiejności zapalone.

— Co? wy mnie zapłacicie? coż wy mnie możecie zapłacić?

— Słuchaj mnie, mówisz, że poniosłeś szkodę... że on ci wydarł kobietę a z kobietą majątek... — Ho! tu wy mnie już miliony powróćcie? zawołał Arsen... a to coś ciekawego!

ski, wyszukują dla siebie materyalne korzyści. Co do maszy ludzi oświeconych a niezależnych, nie mówiąc już o ludzi prostych, którzy jak wszędzie ani wie, ani się troszczy o tego rodzaju kwestie; co do licznego wreszcie i coraz wzrastającego zastępu ludzi liberalnych, którzy pojmują i dotkliwie czują własne jarzmo, nad staraniem którego pracują, a którzy radzi byłoby choć dziś zgładzić winy swych carów i zwrócić Polakom ich własność, to pragnienia ich nie są tyle gorące.

Alle społeczeństwo to tak jeszcze jest młode i słabe, tak niesamodzielne, że mimowoli ulega teroryzmowi rządu i prowadzi opinii. Przed powstaniem nie było w Moskali nienawiści przeciwko Polakom, owszem zajmowali oni wysokie stanowiska, byli poważani i lubiani; lecz gdy zawrzały namiętności, wszystko się odwróciło. Dziś wprawdzie mijają już czasy wszechwładztwa Katońskich i Krajewskich, powstają głosy nie tylko w prasie (jak Petersburg. Wied., Niediel.), ale nawet w sferach rządowych, wcale nie sympatyzujące z dzisiejszym kierunkiem. Pamiętajcie, że to, co tak nagle zostało wywołane, jednym podmuchem wiatru obalonem być może.

Chciejcie mi wierzyć, że może nie daleki czas, kiedy systemat dzisiejszy pęknie a pęknie dla tego, bo wreszcie Moskwa zrozumie, że s. ma sobie nim największą szkodę wyrządza. System rządowy jako haniebny, powtarzam, upadnie, a przypuszczam, że upadnie przy potokach krwi i łunie pożaru. Może jeszcze my, żyjący, będziemy świadkami groźniejszych i straszniejszych wypadków, aniżeli ostatnie paryskie, bo naród moskiewski, który przychodzi do świadomości, jak go krępują, nie może osiągnąć swobody i nie dojdzie do prawdziwej cywilizacji bez poprzedniego chrztu krwawego, a w Moskwie taki chrzest będzie krwawszy i straszniejszy niż gdzieindziej. Wracając jeszcze do systemu rządowego, niepodobna wierzyć w jego długotrwalskość; lada powiew wiatru, lada wypadek nadzwyczajny, a wszystko się zmieni. Przypomnijcie sobie, jak w roku 1862 ten sam car, tą samą ręką, którą dziś nas dźwi, oddawał rządy wszechwładne Królestwa Polskiego Polakom, tworzył polski uniwersytet i w ogóle nadawał Królestwu tak szeroką autonomię, a po roku tą samą ręką wszystko co wzniosł — druzgotał. I dziś może nastąpić się interes, który go do tego zmusi. My tymczasem liczymy na siebie tylko — i pracujemy.

Nie przesadzajmy wypadków. Być może, że rozwój wydarzeń dojrzejących na Wschodzie uprzedzi przesilenia i nie dopuści wpływowi budzącej się opinii na zmianę postępowania rządu w Polsce.

Cokolwiekby Austria powinna się mieć na baczności, gdyż tak nadszpedzowane zbliżenie się tutejszego gabinetu ze Stambulem, nie jest niczem innem, jak tylko wyraźną groźbą dla domu Habsburgów.

Gubernator tutejszy, Lewaszew, mianowany pomocnikiem szefa zarządków i głównego naczelnika trzeciego wydziału carskiej kancelarii, tj. Szawałowa. Tęgiego urzędu jeszcze nie było w Moskwie, a trzeba wiedzieć, że oprócz szefa, a razem głównego naczelnika i dwóch nowo mianowanych jego pomocników czyli towarzyszy, jest jeszcze osobny naczelnik 3 wydziału generał Mienziencow. A więc inkwizycja w Moskwie nie tylko nie słabnie, ale jeszcze wzrasta, przybywa jeszcze jeden naczelnik, przybędą więc i przestępcy polityczni, to przecież pan Lewaszew musi odczytywać (odznaczyć się) na każdym stenowskim. Dotąd wszakże Lewaszew nie miał opinii złego człowieka. Łamą tu głowę, co znaczy ten nowy naczelnik? Na co on potrzebny? Są przypuszczenia innego rodzaju: mówią, że trzeci wydział zamieniony będzie w ministerium policyi.

Sady nowe na Litwę mają być wprowadzone niezawodnie, ale bez sądów przysięgłych.

Służba wojskowa obowiązkowa, na wzór pruskiej, też niezawodnie wprowadzona będzie od Nowego Roku.

Zimno tu. Śnieg i grad mamy jeszcze codzień, a lody Newy idą ciągle. Wieczorem bez futra wyjść niepodobna na ulicę. Car wszakże przenosi się już do Carskiego Sioła.

Zurich, 30 maja.

Dzienniki legitymistyczne. — Stanowsko Thiersa. — Okrucieństwa i mściwość Wersalczyków. — Żal do Anglii. — Rada zwiazkowa szwajcarska warunkowo zgadza się na wydanie komunistów. — Festyn pruski.

(sk.) Mózecie sobie przedstawić, jakie uczucie goło w dziennikarstwie francuskim w obec wypadków scen okropnych, których był świadkiem Paryż w ubiegłym tygodniu. Ten sam okrzyk oburzenia, który wyłaził z ust całej Europy na wiadomość o pożarach w stolicy, podnoszą i tu wszystkie niemal dzienniki. Chłodne jedynie milczenie zachowują pisma klerikalne, jak Uniwers. i Gazette de France, a nie przestają obwiniać niektórych nienawistnych sobie członków rządu o zbytnią z racji dla rokoszan pobłażliwość, usiłując na nich zważyć winę tego, co się stało. Ukryta myśl ich artykułów zjadliwych i rozdrażniających tylko mogłaby być ta: światło w następnych słowach skreślić. Oto są skutki waszej rzeczywistości niemiłej, bezbożnej itd., a polityka, którą się kierują, zamyka się w zdaniu: *«Oto to, co je m'y mette...»* Wniosku jednak ze stanu opinii publicznej we Francji, można śmiało powiedzieć, że nigdy legitymści nie byli więcej oddaleni od swego celu, jak teraz. Bo nie tylko, że wszystkie niezawisłe dzienniki, mające wielki wpływ w kraju, ganią jak najostrejsze tak postępowanie organów skrajnej prawicy i mienia zdradą stanu, choć korzystania z teraźniejszego smutnego położenia ojczyzny, nie nadto nie przestają dowodzić w świetnych artykułach, że wszelki zamach na istniejącą formę rządu musiałby niechybnie wywołać nową wojnę domową i nowe deszczycia na kraj skłoty sprowadzić. Próżdaje tych wywodach Temps, „najsłabszy i najniebezpieczniejszy dziennik francuski, jak sami Francuzi go nazywają. Mowa przymięt i ton, jakich przy tej sposobności używają, są tak poważne i pozbawione wszelkiego chauvinizmu, pochodzą z tak głębokiego przekonania i przejęcia się dobrem niebezpiecznej ojczyzny, tak reszta goręco przebiega: się w nich pragnienie naprawy błędów narodowych, do których z wielką przykryłością się otwartością, że nie podobna przypuścić, aby głos ich był głosem wołającego na posuszy. I jeśli po raz pierwszy oświecił tylko w połowie umysły, tak jak oświecił większą część dziennikarstwa, to spodziewać się należy, że nieszczęśliwa kraju zakończyła katastrofę przeszłego tygodnia, i że Thiers, którego stanowisko zmocniło się bardzo i który bywa teraz uważany za jedynego możnego we Francji rządcę, bez przeszkody będzie mógł przystąpić do dzieła reorganizacji. Centrum i lewica przynajmniej stawiać mu ich nie będą — krajna zaś prawica, izby za słabą jest, by się odważyła na to. Kraj pójdzie za nim także, zwłaszcza, że na południu powtarzają sobie republikanie z ust do ust, że naczelnika władzy wykonawczej, wyrzuczonego do delegacji touluzkiej, która miała ostatnimi czasami pomieścić u niego. „Mniemam — miał on mówić — że jest się wolnym tak w Londynie jak w Waszyngtonie, lecz o wolności w Waszyngtonie jestem przekonany. Dla tego starać się będę ile możności, aby, skoro losy raz zrzuciły, iż posiadamy republikę, takową utrzymać została i nadal.“ Charakterystycznym jest to, że okoliczność tę przytacza na dowód iż rzeczywistość nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dziennik Simaphore, organ tych liberałów umiarkowanych, którzy przed paryskimi wypadkami godzili się otwarcie na monarchię konstytucyjną, choć dla republiki żadnej nie okazali nienawiści.

Co do kary, jaka ma spotkać uwiecznionych rokoszan, to dzienniki francuskie zgadzają się zupełnie na to, co powiedział Thiers w tym względzie na posiedzeniu zgromadzenia narodowego. Zbrodnie popełnione w Paryżu zanadto oburzyły opinię publiczną, aby miało przemawiać za winnymi. Jeden Temps woła: Prawo, lecz tylko prawo niech sędzi. Namiętności i prywatne byłyby tu nie na miejscu i winni od niewinnych muszą być z wszelką ścisłością odróżnieni. Simaphore zaś życzy sobie, żeby z jak największą ścisłością postąpić tylko względem przewodźców i tych cudzoziemców, co jak krucy zwykli się zawsze rzucić na Francję, gdy ją trapią rozterki domowe, dla obalamuonych zaś obywateli francuskich okazać się więcej łagodnym. To, co donosią jednak z Wersalu o postępowaniu z jeńcami; nie zdaje się świadczyć, że rząd usłucha tych rad. Mają się tam dzieć rzeczy, które nie mają jak zbrodnie komunistów zgrozą przejmując. Tak np. donosi Journ. du Havre z 27 bm., że żołnierze strzegący więźniów mają wyraźny rozkaz pać w łeb każdemu, któryby ruszył się z miejsca, gdy pora do spania. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że dla braku miejsca niektóre oddziały więźniów przepędzają noc pod gołym niebem. Ten sam dziennik, którego o przesadzie nie można bynajmniej powiedzieć w tym względzie, gdyż jest jednym z najgorliwszych przyjaciół rządów Thiersa, opowiada, że gdy w jednym z takich oddziałów zauważano jakiś ruch, mając pozór rokoszu, straż odstąpiła kilka kroków w tył i dała ognia plutonem, skutkiem czego 50 jeńców legło od razu a tyleż prawie zostało rannych. I zważcie, pisze się tam o tym, jakby o zwykłym jakimś zdarzeniu, bez dodania choćby kilku słów nagany. Oto jakimi bywają wojny domowe.

Spoglądając się daję jeszcze w dziennikarstwie francuskim wielkie rozdrażnienie przeciw Anglii a to z powodu tych urzędowych owacy, których przedmiotem jest tam mąż z pod Sedanu. Niektórzy publicyści grożą nawet otwarcie, że Francja gdy przyjdzie do siebie po tej ciężkiej chorobie, przypomni sobie niezawodnie tak egoistyczną politykę Anglii podczas wojny z Prusami, jako też ów sarkazm, z jakim odzywano się w Anglii (zob. Times, Standard itd.) o wewnętrznych zaburzeniach po takowej i z jakim radzono restauracy Bonapartych.

Wiadomo wam już będzie zapewne, że nasza rada zwiazkowa, nie zważając na postanowienia belgijskiego rządu co do zbiegów francuskich, którego jej urzędowo nie zakomunikować nie zaniechano, w celu bez wątpienia, by i ją do podobnego pobudzić kroku, poszła za przykładem Anglii i pozostawiła sobie rozstrzygnięcie, których zwolenników komuny ma wydawać których nie, gdyby ci do Szwajcarii się schronili. Kroku tego ganić naturalnie nie myślę, bo jestem jak najmocniej przekonany, że rząd nasz sprawiedliwosc i słusznosc w danym razie kierować się będzie, czego jednak nie odważyłbym się powiedzieć o kupiecko-wolnej i do szpiku kości egoistycznej Anglii. Zresztą musiał się nasz rząd i na opinię publiczną oglądać, która w Genewie zwłaszcza mocno jest przeciw jakimkolwiek postanowieniom, któreby zmuszały Szwajcaryj do pełnienia urzędu policyanta w interesie rządu francuskiego. Uwieszonego prefekta bonapartystowskiego p. Janvier de la Motte wypuszczono temi dniami na wolność za złożeniem odpowiedniej kaucji. Zdało się bowiem władzom naszym nieskusznie trzymać go w zamknięciu, skoro żadne od francuskiego rządu objaśnienia nie nadchodziły. Kraja także wieści jakoby postanowiono w Wersalu puścić jego sprawę w niepamięć.

Wczoraj wyprawili Niemcy w Genewie zapowiedziany już a tylko odłożony z powodu wypadków żurzychkich wieczerkę na cześć zawarcia pokoju; 100 osób było obecnych, znajdował się tam także konsul pruski Roeder. Telegram prawi, że festyn był świetny, przedni i niczem nie zakłócony.

PRUSY.

* Berlin, 2 czerwca. W dalszym przebiegu wczorajszego posiedzenia plenarnego parlamentu przy obradach nad wnioskiem postawionym przez postępa Laskera, dotyczącym traktowania obywateli projektów do prawa przez komisję, któreby w czasie niezebrania parlamentu obradowały, zabrał po poście Gneisske głos poseł Wagner (z Nowego Szecczyna); tenże oświadczył swą zgodę na myśl przewodnią projektu, nie mógł się jednakże dopatrzyć jej uzupełnienia w kierunku rady zwiazkowej. Mówca życzy sobie instytucji, w którejby rząd i parlament znalazłyby wspólne zetknięcie i następnie zmniejszenie liczby członków potrzebnej do stanowienia uchwał w parlamencie. Parlament powinien być coraz bardziej przejęt uczuciem odpowiedzialności. Mówca kończy, prosząc wnioskodawcę, ażeby się porozumiał pod względem tej instytucji ze wszystkimi tymi, którzy zasadniczo myślą, że przyjmując, iżby prawa przygotowywane znowu były w sposób gruntowny i wyczerpujący, jak się to dawniej działo przez radę państwa. Po przemówieniu jeszcze posłowie Ewald i Hölder, zresumował wnioskodawca posłowi Lasker rozprawę; żaden z środków proponowanych przez mówców nie da się w obecnej sesji tak dalece rozwinąć, jak jego wniosek. Po odczyceniu zarzutów Gneisske, zakończył mówca oświadczeniem, że wniosek jego praktycznie działać ma jedynie dla pewno oznaczonych celów i że z tego powodu chętnie się zgadza na ograniczenia proponowane przez komisję, że prawo to tylko dla tego obecnego okresu prawodawczego ma być obowiązującym. Przy głosowaniu odrzucono § 1, który zawiera zasadę prawa; za pominięciem paragrafem głosowali tylko członkowie stronnictwa narodowo-liberalnego i centrum. Po zapadnięciu tej uchwały, uważać należy cały projekt za odrzucony i dalsze obrady za zerwane. — Nad petycją agronomicznego klubu w Frankfurcie n/M., dotyczącą utworzenia stałego wydziału ku obronie interesów agronomicznych, przeszedł parlament do porządku dziennego.

Na dzisiejszym posiedzeniu obradował parlament w pierwszym czytaniu nad projektem dotyczącym wyłączenia właścicieli niemieckich okrętów. Minister Delbrück wyjaśnia dla czego wielki ów projekt podzielony został na prawa specjalne. Całkowity projekt przedłożyłby nadzwyczajną sesję, zresztą nie jest on jeszcze potrzebny, ponieważ suma, która ma być użyta, jeszcze nie wpłynęła. Do jesieni wpłynie około 625 milionów; przeto projekt ograniczono na gwałtownie tylko potrzebne. Przemawiali jeszcze posłowie Schmidt (z Szczecina), Benda, Freeden, baron Hoverbeck, który

żądał spłacenia długów wojennego z kontrybucji wojennej, na co odpowiedział minister Delbrück, obiecując, iż długi spłaczone zostaną.

Cesarz i król przyjmowali wczoraj kanclerza państwa moskiewskiego, ks. Giecia Gorczakowa, i zaprosili go na obiad.

Ośłonienie pomnika króla Fryderyka Wilhelma III odbędzie się dnia 16 b. m., w dniu wzmarszu wojak do Berlina.

O wycieczkach prasy północnej przeciwko parlamentowi niemieckiemu pisze Berliner Börsen Ztg. „Szorstkie wystąpienie kanclerza państwa w parlamencie przy trzecim czytaniu prawa o Alzacji uważała, jak się zdaje, konserwatywna i zależna prasa, za hasło do ogólnego ataku na cały liberalny rozwój niemieckiego życia państwowego, przynajmniej podawała ona do publiczności artykuły, które swym zaczepianiem i tem jak najwyżej przypominają czasy „konfliktu“. Podobne artykuły nie mają wielkiego znaczenia, ponieważ te koła, dla których dzienniki te są pisane i do gustu których się z tego powodu zastosowują, żywią jeszcze zawsze w ciuchosci serca nadzieję powrotu choćby nabożno wesołej reakcji i dla tego, jak zeglarz podczas bezwiatru na morzu wyglądający z pożądlivosti za każdą chmurką, któraby poruszyła mogła jaką wietrzyk, którzyby nadali ich opuszczone żagle. Dla tych kół za długo już naturalnie trwało jako tako dobre porozumienie pomiędzy kanclerzem państwa a parlamentem i dla tego z radością chwycili ich organy sposobność, jaka im się nastręczała w różnicy zapatrywania się sterującego nawą meża stanu z większością parlamentu pod względem kilku postanowień prawa Alzackiego, ażeby przedsięwziąć wesołą „przejazdkę do staro-romantycznego kraju“. Piękny ów atoli czas, w którym każdy poseł, nie służący rządowi, przez pierwszego lepszego „probaka“ prasy północnej mógł być o ziemię powolony i włóczęgą jak zbrodniarz po rynsztoku, znika na zawsze. Niemiecki parlament nie jest pruską izbą poselską; sztuczki czasu konfliktu już zostały i dziś nie przynosi już usług, jakich się po nich spodziewano. Pod tym względem zatem wzruszyłyby jedynie można ramionami nad popadnięciem konserwatywnej i zależnej prasy w stare głupstwa i pozostawiać jej zdrowemu sądowi opinii publicznej; lecz innego nabiera sprawa ta znaczenia przez to, że teraz podniosła swój głos notarycznie pod wpływem rządu pruskiego redagowana Prov. Corresp., ażeby, choć w nie tym samym zaczepianym tonie, to przecież w tym samym nieprzyzwolnym sposobie zganić parlament. Nikt nie spodziewał się po ostatnich orzeczeniach kanclerza państwa w komisji Alzackiej takiego dalszego prowadzenia walki i żalować należy, że dziennik tak bliski rządowi pruskiemu mógł się tak daleko zapomnieć, iż wymierzył atak swój na parlament niemiecki, który, jeżeli rykło zganione nie zostanie, zaszkodzić musi jak najdokuczliwiej niemieckiej polityce kanclerza państwa. Książę Bismarck zapewne tak dobrze jak każdy inny jest przekonany, że nowe niemieckie państwo tylko wtedy trwać i utrzymać potrafi nał życie mu się stopień, jeżeli rząd cesarski pozostawać będzie w dobrym porozumieniu z reprezentacją niemieckiego narodu. Dostyć jest czynnych wpływów, które usiłują akei władzy państwowej przeszkadzać; jeżeli do tego przystąpi jeszcze konflikt pomiędzy cesarskim rządem a parlamentem, natenczas trudno mieć nadzieję, żeby nie wytopiony, lecz tylko na stronę usunęty partularyzm miał być zwyciężonym. Przeciwko liberalnej większości parlamentu narzucać się będzie zaraz cesarskiemu rządowi sprzymierzeńcy, których się jednakże bardzo strzedz powinien. Za pomiędzy rządem a reprezentacją narodową często zachodzą różnice w zapatrywaniu się, lecz to tak bardzo w naturze rzeczy, że z tej okoliczności zaiste nie można wyciągać wniosku przeciwko stosowności konstytucyjnych rządów; obrady reprezentacji narodowej i jej wydziałów mają właśnie na celu wyrównać podobne różnice przy zobowiązaniu ustępstwach; do tego atoli przedewszystkiem jest potrzebne, ażeby rząd szanował powody, które skłaniają reprezentację narodową do postawienia różnego się z nim zapatrywania i obstawiania przy nim i ażeby dla tego nie przypisywano reprezentacji zaraz zachcianek ograniczenia władzy i tendencji wywrotu. Nie możemy tać, że rozwój, jaki sprawa ta dotąd przybierała, zrodziła już w narodowo-usposobionych postach z Niemiec południowych głębokie niezadowolnienie i że wielki czas poprzestać tego, jeżeli pierwszy niemiecki parlament nie ma być zamknięty w jak największej dysharmonii.“

W ostatnich dniach czerwca lub w pierwszych lipca odbędzie się tu na życzenie jenerałego urzędu pocztowego ogólna konferencja pocztowa, na którą wysłano zaproszenia do rządów państw europejskich. Przedmiotem obrad będzie ogólne uregulowanie porturyum od listów a mianowicie zmniejszenie i uproszczenie obliczanie porturyum od paczek, pieniędzy i t. d. Następnie obrady toczyć się mają nad urządzeniami pocztowo-telegraficznymi.

Do Hamburger Corresp. piszą ztąd, że w naczelnem dowództwie marynarki zajęć ma zmiana. Ks. Giecia Adalberta zwolniono na własne jego życzenie od naczelnego dowództwa i mianowano jenerałem inspektorem marynarki. Szef jego sztabu jenerałego, Batsch, przeznaczony jest na dowódcę okrętu „Vineta“. Zdać się, że naczelnemu dowództwu połączone być ma tymczasowo z naczelnictwem administracji marynarki. Mówią o tem, że minister Roon zamierza stanowczo z powodu słabości zdrowia podać się do dymisyi a w takim razie ministerstwo marynarki prawdopodobnie odczłoneby zostało od ministerstwa wojny. Minister marynarki sprawowałby wtedy zarazem funkcje naczelnego dowódcy.

Kreuz Ztg. zamieszcza następujący inserat: „W obec strasznego sądu, jaki reka B. z spuściła na niebezpieczne miasto Paryż, zwracam się do wszystkich matek naszej drogiej ojczyzny pruskiej z nagłą prośbą, ażeby wystosować petycję do JCMości, naszego najmilosierdzniejszego króla i cesarza, iżby tenże łaskawie rozkazał, „celem usunięcia podobnego sądu w Berlinie“ zniszczyć i zburzyć wszystkie pochodzące z Paryża zakłady, przedstawienia, obrazy, książki i t. d., które podkopują moralność naszych dzieci. Matka ośmiu synów.“

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Wiadomo już czytelnikom naszym, że tak w Moskwie jak i Petersburgu oraz w innych miastach istnieją tak zwane dobroczynne Towarzystwa Słowiańskie, które mają niby na celu wspierać ubogich Słowian a rzeczywiscie są biurami propagandy i agitacyi Moskali na Słowian, aby ich zjednać dla panslawizmu a raczej panslawizmu. Takie więc Towarzystwo dwa lat temu założone zostało i w Warszawie. Towarzystwa te wszystkie są z sobą w związku, — ogniskiem ich i niejakim zwierzchnikiem jest Towarzystwo w Moskwie istniejące, którego prezesem historyk Pogodina. Towarzystwo dobroczynne Słowiańskie w Warszawie w dniu 23

maja obchodziło uroczystość św. Cyrylego i Metodego. W cerkwi katedralnej odbyło się nabożeństwo, poczem członkowie tegoż towarzystwa zebrali się do klubu moskiewskiego na ucztę. Mówi wszakże żadnych nie było; namiestnik bowiem Królestwa Berg kazał sobie przed wygłoszeniem przedłożyć napisane rzeczony mowy, a ponieważ znalazł w nich rozmaite insultacje przeciwko nam, więc zabronił ich wypowiedzieć. Ograniczyli się więc wszystko na toastach za zdrowie cara, na hymnie: Boże cara chroń i za duchowe połączenie się Słowian i za reprezentantkę Słowiańszczyzny, Rosyą (?) poczem profesor warszawskiego uniwersytetu i zarazem redaktor Dziennika Warszawskiego p. Weinberg odczytał listy arcybiskupa warszawskiego Joannycyusza i p. Pogodina, któremi upraszają o przyłożenie się do kosztów przerobienia jednego z kościołów katolickich w Pradze na cerkiew prawosławna, do czego już rękę przyłożył rząd, przeznaczając od owiedni fundusz na utrzymanie popów i usług przy rzeczony cerkwi a kupiectwo z Moskwy złożyło pieniądze na ikonostas i dzwony. Hr. Komarowski zajmuje się robotami w Pradze około przerobu kościoła na cerkiew. Wskutek czego zebrani zaraz zrobili pomiędzy sobą składkę, która przyniosła w ogóle 255 rs. Nadmienić jeszcze musimy, że Towarzystwo warszawskiemu, o jakim mowa, ślepy poeta Szyriajew, jeden z najgorliwszych panslawistów, ofiarował obraz Metodego i Cyrylla, który podczas rzeczony uroczystości poświęcono.

Cerkiew, jaką Moskale stawiają w Pradze, to jedno więcej z biur polityczno-policyjnych moskiewskich, urządzonych w Czechach na obalamuwanie tamtejszej ludności.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 1 czerwca. Po odpowiedzi, jaką cesarz dał na adres izby poselskiej rady państwa, najważniejszą jest teraz kwestya: „Co dalej?“ Izba zrobiła ostateczny swój krok parlamentarny wystosowawszy adres do korony. Na adres zaś ten odpowiedziano w sposób, jaki w niczem nie zmienia położenia. Dalej na tej drodze iść można, bo najbliższym teraz krokiem musiałoby być odmówienie podatków. Krok ten zrobić wprawdzie zamysła lewica, lecz wątpić należy, aby zamiar ten u rzeczywistymu został, bo rozsądniejsi już dla tego odradzają muszą od podobnego kroku, ponieważ nie trudno przewidzieć, iż byłby bezskuteczny, gdyż większość izby za nimby nie głosowała. Jeżeli już było błędem, że w ogóle podano adres, który, jak się okazuje był zupełnie bezskuteczny, to byłoby błędem jeszcze większym, gdyby chiano zrobić próbę z odmówieniem podatków, gdyż wypadek jego byłby niezawodnie więcej niż wątpliwym. Gorzej jeszcze byłoby, gdyby chiano składać mandaty, jaki to zamiar poddają niektóre dzienniki lewicy.

Tak więc położenie w ogóle w najbliższym czasie nie ulegnie żadnej zmianie i zmieni się dopiero wtedy, gdy rokowania, toczące się z obecnymi tu przewodzącymi Czechów, do końca doprowadzone będą. Ze niektóre ich dzienniki oponują jeszcze rządowi, nie wielkiego jest znaczenia. Jeżeli się zaś uda rządowi znieść Czechów do obsesania rady państwa, wtedy naturalnie wszystkie stosunki najradzykalniejszej ulegną zmianie, gdyż wtedy większość izby poselskiej stałaby się słowiańska.

Tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych wezwane zostało przez rząd wersalski o wydawanie zbiegów komuny, którzyby może do Austrii lub Węgier schronić się chcieli. Wezwanie to wystosowane było do obudów rządów krajowych, które jak słychać, postanowiły aby odoosne reklamacye w każdym pojedynczym zbadano przypadku a wedle wypadku badania tego albo wydano zbiega lub też wydanie jego odmówiono.

FRANCJA.

* Paryż uspokojony, ale jakże dziwnie przerażający przedstawia obraz! Dymią się jeszcze zgłiszczą popalone gmachy i ulic, a z okien powiewają trzykolrowe chorągwy; gdziekolwiek rzucisz okiem, widzisz gromady żołnierzy, patrole przeciągające z nabiją broń, a obok nich już poczynają przebiegać pojazdy, dające na pola elizejskie. Tłumy ciekawych spieszą oglądać poczynione w ostatnich tygodniach zniszczenia wojsko rozbiiera na gwałt resztki barykad, pociągając do tej pracy przechodniów, a z koszar i wiezień wciąż jeszcze słychać głucho gawły strażów, poczem zamknięte wozy wywożą ciała rozstrzelanych na cmentarze... Wiosenne powietrze zatrąwa odrz niepoprzedzonych trupów, których z obu stron padło podobno w ostatnich dniach do 20,000. Wszystkie dzienniki wzywają rząd, by zaprzestął dalszych ryczałtowych egzekucji, które do 30 maja były bezustannymi. Dość wystarczało ściągnąć na siebie podejście, by natychmiast być rozstrzelanym. Rozdziczenie Wersalczyków jest tak wielkie, że oficerowie sami ostrzegają cudzoziemców, by nie wychodzili z domów. Z drugiej strony oburzenie mieszkanców przedmieść Belleville, La Vilette itd. do takich dochodzi rozmiarów, że już głośno odgryzają się zemsta. Obiega pogłoska, że z resztek komunistów tworzy się tajny spisek podpalaczy i morderców, którzy strasznie chcą się pomścić na wojsku. W skutek tego przedsięwzięt marszałek Mac Mahon wszelkie możliwe środki ostrożności, połowił strażę, nakazał rewizye, przy których dotąd znajdują zapasy petroleum po sklepach, wreszcie podzielił cały Paryż na cztery wojskowe komendy. Pierwsza wschodnia pod jenerałem Vinoy z główną kwaterą w klasztorze Picpus; druga północno-zachodnia z kwaterą główną na polach elizejskich pod jenerałem Ladmirault; trzecia południowa oddana jest jenerałowi Cissey, którego kwatera główna znajduje się w małym Luksemburgu, wreszcie środek miasta powierzony ma jenerał Dumas, z kwaterą główną przy placu Vendôme.

O śmierci zakładników dowiadujemy się obecnie niektórych smutnych szczegółów. Nasamprzód kazał Rignault zastrzelić w swej obecności w więzieniu St. Pélagie redaktora Siecle'a p. Chadey, którego poprzednio trzymano w ścisłym zamknięciu. Zaledwie panu Cernuch i żonie nieszczęśliwego skazańca było wolno parę razy go odwiedzić i to także z narażeniem życia, bo wystarczało niespodobać się pierwszemu lepszenemu gwardzistce, by być rozstrzelanym. Dnia 23 z. m. zawołano nagle pana Chadey i powiedziano mu, że wybiła dlań ostatnia godzina. Rignault sam dobył szpady i zakomenderował ognia. Gdy przecież mimo ran pan Chadey żył jeszcze, kazał Rignault go dobić. Przystąpił więc podchmielony gwardzista do ofiary i przyłożywszy mu rewolwer do ucha, dwoma strzałami dokonał morderstwa. — Arcybiskupa, jego wikaryusza księdza Surat, msgra Deguerre i wielu innych duchownych rozstrzelano w fosach więzienia Riquette, w ostatnie dni zaledwie dając im cokolwiek pożywienia i bijąc ich na każdym kroku. Siedm kul przeszło księdza Darboy, a podobno żył jeszcze i dopie o za 13 strzałem skonał. — O.ów Dominikanów i profesorów z Collège Arcenul-Cachan, aresztowanych 19 maja w liczbie 24, trzymano najprzód w forcie Bicêtre, poczem 25 maja zabrano ich z sobą do Paryża, i tu, oświadczywszy im, że, jakkol-

De datek.

